

Jesteś tutaj:

[Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Papierowa menażeria](#)

Papierowa menażeria

Nauka chodzenia, reż. Paweł Miśkiewicz, Wrocławski Teatr Współczesny**LESZEK PUŁKA**

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

A A A



Fot. Katarzyna Paletko

„Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy” – śpiewała za Szyborską **Lucja Prus. Ważna jest ostatnia część tej strofy: „z tej przyczyny/ zrodziliśmy się bez wprawy/ i pomrzemy bez rutyny”. A choć Nauka chodzenia to niezwykle rzetelna robota teatralna Pawła Miśkiewicza, można na niej przysnąć, bowiem w wybranych na trzygodzinny seans tekstach poety i dramaturga zabrakło pulsu współczesności, a powtórzenia – wydają się mało inspirujące.**

W niepojęcie złamanym konstrukcyjnie spektaklu – przerwa oddziela półgodzinny finał od ponad dwugodzinnych peregrynacji po tekstach dramaturga – rzeczy toczą się własnym rytmem szeleszczącego papieru. Wypowiadanie zatem prywatnej opinii o głębokim rozczarowaniu z powodu nadmiaru egzaltowanego, hipsterskiego znużenia teatrem jako medialną formą byłoby nie *au courant*. Życie nadal toczy się obok. Literatura trwa jak gdyby nigdy nic. A że w tym spektaklu spotykają się rzadko? Bywa.

O intelektualnym braku wrzenia na scenie WTW nie wspominam, żeby nie urazić egzegetów. Różewicz nie był pisarzem, który pisał źle, ale – ucząc chodzenia – bywa pisarzem mało błyskotliwym, gdyż fragmenty *Wyszedł z domu*, *Śmierci w starych dekoracjach*, *Matka odchodzi*, *Duszycki* mogą nie być ważne dla widzów *Legionu samobójców* czy *Gry o tron*. Dla fanów *fan fiction*, mlaszczących paluchami po ekranach smartfonów, tym bardziej nie.

Autor *Kartoteki*, zwykle pełen znakomitych intuicji wobec przemian popkultury i zazwyczaj sprawnie nasłuchujący języka mediów, po prostu nie zdążył ze swymi diagnozami na horror Instagrama i Snapchata. Z tego powodu siedzimy – nieco markotni – przed swoistym akwariem. Oto ażurowy szeszcian stalowych kratownic spina scenę teatralną niczym stełaż rockowego koncertu. Całość obrazu ujęto w ramy zdemaskowanych, dyskretnie niewidocznych na co dzień machin teatru. Sznurowania, kulisy, proscenium zdają się wybebeszone z magii i mroku.

Światła przecinają tę techniczną przestrzeń płaskimi plamami. Szyny, po których porusza się wózek kamery, rozcinają podłogę – jakby reżyser z rozmysłem utrudnił aktorom sprawne poruszanie się, chcąc, by potykając się na nierównych płaszczyznach sprawiali wrażenie ludzkich muppetów. A więc jakbyśmy weszli na plan teatru telewizji ogołocony z rekwizytów, trochę jakbyśmy śnili sen autora *Spadania* w Cinecittà z wygaszonymi światłami wiecznego miasta w tle. Są tu ułamki antycznych kolumn – pewnie z gipsu lub plastiku, meble o rysunku z lat 60. ubiegłego wieku, harfa, wspomniana kamera tv, naga kozetka, dosunięte do ściany organy, szarfa akrobatki, patyki.

Rupiecie? Sala prób? Przedśionek marnej rekwizytorni? Nibylandia smutku? Brudnopis scenografa? Kolekcja plakatów? Szkicownik dramaturga? Każda z diagnoz genologicznych wydaje się słuszna. Teatralne puzzle – chyba taki był zamiar reżysera. Postacie zdają się najzwyklejsze. Matka i syn, kochankowie, zbuntowana nastolatka, akrobatka, harfistka, esesman w mundurze – figury nieporównywalne, rozgrywane swoje ludzkie historie językiem niemal beznamiętnym albo też wśród wyblakłych namiętności, strzępów narracji z czasów małego realizmu. Figury-cytaty z dzieł Różewicza. Historyczne pionki, które ustawiał z lubością na szachownicy swoich dramatów. Tu pozbawione Różewiczowskiej ironii, więc groteskowe raczej niż wzruszające.

Seksualność uwikłana w zszarzenie, kiczowata namiętność jak refrehy portowych ballad, potwory i demony matczynej miłości, które nie rwą duszy na strzępy. Różewicz zbudował kiedyś świat z niby-materii: marmolady, śmieci, strzępów gazet. Miśkiewicz takiego tworzywa nie odnalazł. Muzyka harf i organów tylko ilustruje. Ekran wielkich figur tylko przekazuje. Kostiumy tylko okrywają. Jeśli zdarza się szaleństwo – jak adoracja wypiętego damskiego zadka w śliwkowych rajtuzach – i tak nie ma w nim perwersji czy ekstazy, są mizoginie, minoderie, eksklamacje.

Znajdujemy natomiast wiele efektownych aktorskich pasaży. Krzesislawa Dubielówna, Ewelina Paszke-Lowitzsch, Anna Blaut, Maria Kania, Anna Kieca, Krzysztof Boczkowski, Przemysław Kozłowski, Marcin Luczak – ich duety, monologi, sceny i scenki. Każdy ma swoje pięć minut, choć postacią spajającą całość, dominatorem wieczoru z pewnością jest Jerzy Senator – demiurg, chór starców, płaczka, Kohelet i Kasandra zarazem. Tylko że Senator równie dobrze mógłby w trakcie tego wieczoru recytować książkę telefoniczną, gdybyśmy ich dziś używali.

Paweł Miśkiewicz – być może wbrew intencji sponsorów – wyraził swoim spektaklem paradoks estetyki pokolenia Kolumbów, którzy przeżyli katharsis XX-wiecznej historii. Oto nadmierne wsłuchiwanie się w kaleką rzeczywistość, pracowite metaforyzowanie, czerpiące z przekazów medialnych, pozbawiło sztukę projektu wieczności. Jeśli w języku gazet, telewizji, radia czy nawet nowych mediów szukać prawdy o człowieku, niezwykle prędko ona się starzeje. Bo choć niespecjalnie zmieniają się reguły gier politycznych czy wojennych – języki mediów i sztuki mediów zdecydowanie tak. Za prędko stają się anachroniczne, by je przechowywać w umyśle.

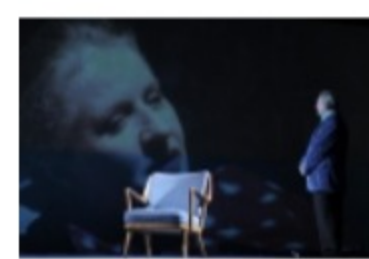
Wszystko, co nas w artyście zdumiewa i zmusza do szerokiego otwierania oczu, powtórzone – nawet w szlachetnym celu – bez kontekstu współczesności zda się blade, spłowiałe, mruklawe. *Rajski ogródek* – Różewiczowskie dzieło nad dziełami, które Miśkiewicz-antologista popenił w krakowskiej PWST, będzie zapewne kłętą tego reżysera. Kto widział, będzie porównywał i skazywał na porażkę *Naukę chodzenia*, która na szczęście pozostawała w repertuarze – nie jest więc tylko dziełem okazjonalnym zrealizowanym w ramach Dni Patronów Wrocławskiego Teatru Współczesnego.

„Różni się od siebie jak dwie krople czystej wody” – pisała Szyborska. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie fanem tej *Nauki chodzenia*, nawet gdy pozostanie admiratorem innych inscenizacji Pawła Miśkiewicza. Historyczna wybitność dramaturga nie jest niestety gwarancją intelektualnej ekstazy. Teatralnej – jak się tym razem okazało – też nie. Mimo starań aktorów zimny ten spektakl jak listopadowa plucha.

21-11-2016

GALERIA ZDJĘĆ

NAUKA CHODZENIA, REŻ. PAWEŁ MIŚKIEWICZ, WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY



ZOBACZ WIĘCEJ



Wrocławski Teatr Współczesny

Tadeusz Różewicz

Nauka chodzenia

reżyseria: Paweł Miśkiewicz

konsultacje literackie: Maria Dębicz

scenografia: Barbara Hanicka

kostiumy: Hanka Podraza

projekcje, światło: Marek Kozakiewicz

ruch: Maćko Prusak

muzyka: Adam Skrzypek

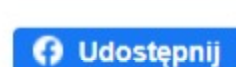
przygotowanie wokalne: Magdalena Śniadecka

obsada: Anna Blaut, Maria Kania, Anna Kieca, Ewelina Paszke-Lowitzsch, Krzysztof Boczkowski, Przemysław

Kozłowski, Marcin Luczak, Jerzy Senator, Krzesislawa Dubielówna

muzycy: Anna Pasić (harfa), Zenia Betlińska (kontrabas)

premiery: 7.10.2016

TAGI: [Tadeusz Różewicz](#), [Paweł Miśkiewicz](#), [Wrocław](#), [Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego](#),

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)

**Krzysztof Urbański** | 2016-11-24 15:57:55

» Cytuj

odechciało mi się czytać tą recenzję, bo poziom argumentacji jest wręcz uwłaczający czytelnikowi. odniosę się więc tylko do jej fragmentu. jak rozumiem gary ot polega na tym, że zły teatr to taki, który nie tworzy się z myślą o fanach gry o tron i uzależnionych teatrobukowiczów? mój świat chyba nie jest aż tak ograniczony intelektualnie, bo akurat miałem okazję być na tym spektaklu i uważam, że to przejmujące podsumowanie albo raczej hold złożony twórczości wielkiego polskiego pisarza. Do spektaklu na pewno trzeba się przygotować, ale tego wymaga od odbiorcy sztuka wysoka. czy może źle myślę?